NEWSROOM, MAGAZYN, PORTRETY

Linda Noskova. Pociąg zwany wygrywaniem

maciej · 8 listopada, 2026



Jej ojciec zbierał złom, by utrzymać rodzinę. Na turnieje jeździli darmowymi pociągami, a nocowali na dworcu. Mama przemierzyła samochodem setki tysięcy kilometrów, wożąc córkę na treningi. Dziś Linda Noskova jest mistrzynią Wimbledonu. Za jej sukcesem stoją jednak nie tylko talent i ciężka praca, ale przede wszystkim rodzina, która nigdy nie przestała wierzyć.

11 lipca 2026 roku 21-letnia Czeszka pokonała rodaczkę Karolínę Muchovą w pierwszym w historii czysto czeskim finale wielkoszlemowym. Gdy podnosiła londyńskie trofeum, myślami była przy mamie, która dwa lata wcześniej przegrała walkę z nowotworem.

– Bez niej na pewno bym tu nie stała. Normalnie nie płaczę, ale to nie jest normalna chwila – mówiła wzruszona mistrzyni.



Triumfatorzy wielkoszlemowego Wimbledonu 2026: LInda Noskova i Jannik Sinner. Fot. Wimbledon 2026

Droga na szczyt zaczęła się w Bystřičce, niewielkiej wiosce na czeskiej Wałaszczyźnie. Nie było tam tenisowych akademii ani wielkich pieniędzy. Ojciec Lindy, Drahoš Nosek, pracował jako dyżurny ruchu, a po godzinach zbierał złom, by związać koniec z końcem. Rodzina korzystała z darmowych przejazdów koleją, a podczas turniejów w Pradze cała czwórka nocowała na dworcu za pięćset koron.

Linda nie uchodziła za cudowne dziecko. Przegrywała z rówieśniczkami, a jej technika pozostawiała wiele do życzenia. Wszystko zmieniło spotkanie z Melanie Molitor, matką i trenerką Martiny Hingis. Słynąca z bezkompromisowych metod szkoleniowych trenerka dostrzegła w trzynastolatce potencjał. Na serwetce zapisała numer telefonu i poprosiła, by zadzwoniła do niej mama Lindy. Tak rozpoczęły się regularne wyjazdy szkoleniowe do Szwajcarii.

Cały tekst znajdziecie w najnowszym jesiennym wydaniu TENIS MAGAZYNU (nr 52.): KUPISZ TUTAJ

Równie ważną postacią był Jiří Pavelka, były górnik i trener starej szkoły. Potrafił posyłać dziewczynie trzysta, czterysta piłek na godzinę. Bez zbędnych rozmów, bez taryfy ulgowej. To właśnie jemu ojciec przypisuje ogromną rolę w tenisowym rozwoju córki.



Największą podporą pozostawała jednak mama Ivana. Zrezygnowała z pracy, została kierowcą, opiekunką i powierniczką Lindy. Przez lata towarzyszyła jej niemal wszędzie. Zmarła w lipcu 2024 roku, tuż przed Wimbledonem. Córka mimo osobistej tragedii wyszła wtedy na kort.

– To mną zachwiało. Myślałam o tym, żeby wsiąść w samolot i wrócić do domu, ale mama by tego nie chciała – wspominała później.

Dwa lata później na londyńskiej trawie rozegrał się tenisowy thriller. Noskova prowadziła w finale 6:2, 5:2, lecz zmarnowała pięć piłek meczowych i przegrała drugiego seta. W przerwie poszła do łazienki, ochlapała twarz zimną wodą i postanowiła rozpocząć wszystko od nowa. Decydującą partię wygrała 6:3.



Fot. 2xWimbledon 2026



Choć dysponuje potężnym serwisem i imponującą siłą uderzeń, pozostaje introwertyczką, która nie zamierza podporządkowywać całego życia tenisowi. Wolny czas poświęca również pomaganiu innym. W grudniu 2025 roku pracowała jako wolontariuszka w szkole na Zanzibarze.

Jej historia przypomina, że za wielkimi triumfami często kryją się wyrzeczenia niewidoczne z trybun. A sama Noskova, mimo sławy, nie zapomina o swoich korzeniach.

– Na pierwszym miejscu chcę być i zostać Lindą. Dziewczyną z Bystřičky. Osobą, którą ukształtowali tata i mama.

Pociąg do wielkiego tenisa w końcu odjechał. Córka czeskiego kolejarza zdążyła do niego wsiąść. Tyle że tory do tego sukcesu przez lata budowała cała jej rodzina.

Marcin Bratkowski

Czytaj online i udostępnij:
https://tenismagazyn.pl/linda-noskova-pociag-zwany-wygrywaniem/